CENY PRENUMERATY:
We Lwowie: miesięcznie ..... 2 korony
Za codz. dwukrotną dostawę dopłaca się 60 hal.
Z jednokr. przesyłką w kraju i monarchii:
mies. K 2·70, kwart. K 8·—, rocznie K 32·—
Z dwukrotną przesyłką pocztową:
mies. K 3·20, kwart. K 9·30, rocznie K [illegible]
W Niemczech miesięcznie ...... K [illegible]
W innych państwach Związku ..... K [illegible]

GAZETA WIECZORNA

wychodzi dwa razy dziennie: o godzinie 2-giej po południu i o godzinie 6-tej rano („Gazeta Poranna").

Nr. 2157. Lwów, poniedziałek dnia 14. (1.) grudnia 1914. Rok IV.

Cena egzemplarza 6 halerzy — 2 kopiejki.

BITWY NAD WISŁĄ.

Z DWORU.

Tyflis. (PAT.) 12 grud. (29 listop.) Najjaśniejszy Pan wyjechał z Tyflisu. Pożegnawszy się w pałacu z namiestnikiem, Najjaśniejszy Pan o godz. 10 wieczorem odjechał na dworzec, żegnany uroczyście przez ludność, która zaległa wszystkie bogato iluminowane ulice, któremi przejeżdżał. Tu też stała młodzież szkolna z zapalonemi pochodniami i lampionami. Orkiestra grała hymn. Entuzyazm ludu doszedł do najwyższego naprężenia. Czuło się, że wszyscy zjednoczyli się w porywie nieskończonej miłości i uległości Monarsze, który uszczęśliwił miasto czterodniowym pobytem. Na dworcu celem pożegnania Najjaśniejszego Pana zebrali się wyżsi urzędnicy i damy z małżonką namiestnika na czele. Miłościwie pożegnawszy zebranych, Najjaśniejszy Pan wszedł do pociągu, który odszedł o godz. 9'55, wśród dźwięków hymnu i okrzyków „Hurra", wznoszonych przez zebranych!

Ostatnie wiadomości.

—o—

Sytuacya.

Piotrogród. (PAT.) 13. grudnia. (30. list.) Walka na pozycyach wymaga wielkich ofiar, w walce tej nie można liczyć na osiągnięcie szybko powodzenia, a przedewszystkiem przedkłada ona zadanie zniszczenia żywotnej siły przeciwnika ponad zadania zajmowania tych lub owych części ziemi lub miejscowości, mających względne znaczenie.

Jeżeli zamiast ataku na warowne pozycye ów właśnie cel może być osiągnięty zapomocą manewru, manewr bezwarunkowo ma pierwszeństwo.

Na froncie **Kraków-Częstochowa**, zajętym przez nieprzyjaciela w pierwszym tygodniu wojny Austryacy i Niemcy zdołali przez cztery miesiace nadzwyczaj silnie się obwarować.

Wdawanie się w walkę ze stałemi pozycyami nieprzyjaciela, jest dla nas tutaj tem bardziej rzeczą niewygodną, że nasza widownia wojny rozporządza jeszcze dostateczną przestrzenią do manewrowania i że Austryacy i Niemcy mają wielką liczbę formacyi obrony krajowej i pospolitego ruszenia, mało nadających się do wymagań walki w polu, a zupełnie odpowiednich do obrony fortyfikacyi — z tego powodu pomimo znacznego osłabienia nieprzyjacielskich wojsk, na froncie Kraków-Częstochowa, zadecydowano, iż los tej silnej pozycyi ma być rozstrzygnięty zapomocą manewrowania armii, a nie zapomocą walki przeciwko pozycyom.

Dnia 10 grudnia (27 listopada) poległ bohaterską śmiercią kapitan generalnego sztabu Romanowski, który sprawował obowiązki naczelnika sztabu dywizyi. Nieprzyjacielowi powiodło się przerwać nasz front w części, która przedstawiała się jako doniosła.

Kapitan Romanowski, dowodzący nadeszłemi na pomoc rezerwami i wiodąc je osobistym przykładem naprzód, został zabity na przedniej linii przez granat, ale zorganizowany przez niego kontr atak miał pełne powodzenie. Przerwanie frontu przez nieprzyjaciela przemieniło się w jego porażkę.

We wsiach Osiek, Rożyce o 15 wiorst na północ od Łowicza nasze wojska zauważyły, że nieprzyjaciel niejednokrotnie wywieszał białą chorągiew celem wprowadzenia naszej piechoty w błąd.

Nieprzyjaciel nadal zbliżał się, w miarę jak się walka rozwijała; pomimo wywieszania przez Niemców białych flag szańce rosyjskie już nie zaprzestały ognia. Nadużywanie białych chorągwi przez Niemców, może wywołać bardzo niepożądane nie porozumienia.

Na Bałkanach.

Nisz. (PAT). 13. grudnia (30. list.) Na północnym i północno-zachodnim froncie 10. grudnia (27. list.) Serbowie w dalszym ciągu ścigali nieprzyjaciela cofającego się pospiesznie i bez przerwy. Zajęli Bajnabaszurę, Rogaczycę i Kamienicę w kierunku Mładenowa i Belgradu. Nieprzyjaciel daremnie usiłował atakować serbskie pozycye, poczem zaczął się cofać. Serbowie przeszli na tym froncie do ofenzywy.

Na froncie nad Dunajem nic ważnego nie zaszło. — 11 grud. (28 listop.) Serbowie wzięli w niewolę 7 oficerów, 4770 żołnierzy, w tych część rannych. Zdobyli dalej 3 karabiny maszynowe, 8 polnych dział, 1 górską haubicę, transporty bojowych zapasów, kilka automobilów, projektor, wiele rozmaitych materyałów, uprzęż na konie i wozy.

Cetynia. (PAT.) 12 grud. (29 listop.) Czarnogórska i sandżacka armia posuwa się ku Webekowi i rzece Limowi, ścigając nieprzyjaciela, któremu zadała większe straty, biorąc między innemi w niewolę 100 kawalerzystów. Ciekawe, że czarnogórskiemu oddziałowi wywiadowczemu, otoczonemu przez całą austryacką rotę, udało się za pomocą szybkiego manewru wyrwać z krytycznego położenia i wziąć w niewolę 52 żołnierzy.

Wojna francusko-angielsko-niemiecka

Paryż. (PAT.) 13 grud. (30 listop.) We wszystkich kościołach Francyi odbyły się nabożeństwa o zwycięstwo armii sojuszników. Podczas nabożeństwa urządzono składkę na rzecz ludności departamentów, zajętych przez nieprzyjaciela. — Prezydent Izby posłów Dechanel, padł ofiarą wypadku automobilowego w Rambouillet i odniósł lekką kontuzyę.

Paryż 12. gr. (29. list.). (PAT.). Prezydent Rzeczypospolitej podpisał d kret, mocą którego Izba deputowanych i senat zwołane zostały na nadzwyczajną sesyę na dzień 22. (9.) grudnia.

Rada ministrów uchwaliła motywa i wszystkie punkty preliminarza budżetu.

ECHA BITWY MORSKIEJ.

Londyn, 12 grudnia (29 listop.). (P. A. T.). „Daily-Mail" donosi z Nowego Jorku, że angielska eskadra, zaatakowawszy niemiecki krążownik „Nürnberg", po upornym pościgu, zaproponowała mu poddanie się. „Nürnberg" odmówił i walczył, dopóki go nie zatopiono. Angielska eskadra składała się z okrętów: „Schenon", „Achilles", „Kockren" i „Natal".

—o—

Nadeszły szczegóły zwycięskiej dla Anglików bitwy morskiej w pobliżu wysp Falklandzkich na Atlantyku. Jak się okazuje, walczyły ze sobą eskadra niemiecka admirała von Spee, złożona z 2 wielkich krążowników opancerzonych (Scharnhorst i Gneisenau) i 3 krążowników małych (Leipzig, Dresden i Nuernberg), z eskadrą angielską kontradmirała Fryderyka Studce. Z wykazów admiralicyi brytańskiej dowiadujemy się, że admirał Sturdee dowodził II-gą eskadrą krążowniczą Floty Domowej (Home fleet). Eskadra ta składa się z pięciu krążowników: Shannon (statek admiralski), Achilles, Cochrane, Natal, Warrior.

Ogółem eskadra admirała von Spee posiadała 5 statków o pojemności 33.570 tonn ze 100 działami i 2.608 ludzi załogi. Największy kaliber dział (21 cent.) posiadały wielkie krążowniki Scharnhorst i Gneisenau, najszybciej (24.5 mile morskie na godzinę) mógł płynąć mały krążownik Dresden.

Co do eskadry angielskiej, to admirał Sturdee rozporządzał ogółem 5 statkami o pojemności ogólnej 69.800 tonn, ze 166 działami, 3.581 marynarzami załogi.

Największy kaliber dział angielskich wynosił 23.4 cent., największą szybkość — 23.5 mil morskich Achilles.

Jak widzimy posiadali Anglicy w bitwie Falklandzkiej wielką przewagę nad Niemcami. Rozporządzali oni równą liczbą statków, lecz o znacznie większej pojemności i znacznie lepszem uzbrojeniu (69.800 tonn przeciw 33.570, 166 dział — w tem 28 dział 23.4 centym. — przeciw 100 działom — w tem zaledwie 16 21 centym.). Jedynie szybkością przewyższały Drezden (24 mile): Scharnhorst (23.8 mil.) krążowniki angielskie. Jak dalece artylerya angielska przewyższała artyleryę niemiecką, świadczy następujące zestawienie: 23.4 ctm. działa angielskie wyrzucają pociski o wadze 172.3 klg. na odległość 6.870 metrów: 21 centm. działa niemieckie wyrzucają pociski o wadze 125 klgr. tylko na odległość 4.425 mtr. Różnica powyższa wystarczała, by eskadra niemiecka została poprostu rozstrzelana przez Anglików.

(Dz. Kij.)

Na froncie russko-austryacko-niemieckim.

Wojenny sprawozdawca „Now. Wremienia" pisze:

Położenie na wschodnim froncie przedstawia się następująco:

Na skrajnem lewem skrzydle swem, t. j. we Wschodnich Prusiech niemiecka armia wyznaczywszy do obrony silnie obwarowanych stanowisk nad rzeką Angerap i wzdłuż jezior Mazurskich, tylko najniezbędniejszą potemu liczbę wojsk — celem utrzymania w swojem ręku tych stanowisk, przedsięwzięła częściowe kroki zaczepne na froncie Przasnysz-Ciechanów, z okolic Mławy.

Ta ofenzywa, niebezpieczna dla komunikacyi rosyjskiej armii z Warszawy na wschód, każdej chwili może być zlokalizowana pod wpływem twierdzy modlińskiej (Nowo Georgiewskiej). Na razie epizodyczny ruch ma częścią cechę wywiadów, ale w rezultacie może posłużyć Niemcom do zamaskowania koncentracyi na froncie Toruń-Działdowo wielkich sił niemieckich.

W centrum całego strategicznego frontu, od lewego brzegu Wisły, koło Iłowa, do okolic Piotrkowa rozłożyły się łukiem długości 120—130 wiorst główne siły Niemców w liczbie 12 do 13 korpusów, wyczekując wyniku walk w zachodniej Galicyi z rosyjskiem lewem skrzydłem. Na razie, jak się zdaje, armie te przedsięwzięły sobie nie spuszczać z oczu rosyjskich armii, i otrzymywać je o ile możności w pełni nienaruszone na zajmowanym przez Rosyan froncie.

Nieco na południe od linii Częstochowa-Olkusz-Kraków austryacka armia, broniąca dróg do okolic Wrocławia, zasila swemi wojskami grupę, nacierającą na południe od Krakowa na rosyjskie lewe skrzydło. Do ostatniej chwili Austryacy i Niemcy rozwinąwszy się nad brzegami Łososiny, prowadzili jak najbardziej energicznie akcyę zaczepną. Dnia 8. grudnia ta armia stanęła, gdyż Rosyanie sami przerwali się naprzód.

*

Sprawozdawca wojenny „Rjeczy" pisze:

Ugrupowanie głównych sił niemieckich, operujących na rosyjskim froncie w trzech różnych kierunkach, na drogach: 1) do Łowicza, 2) koło Łodzi, 3) do Piotrkowa, mniej więcej jednakowo jeden od drugiego oddalonych pozwala z wielkiem prawdopodobieństwem przypuszczać, iż w każdej z wymienionych okolic operuje jedna armia, ogółem więc trzy armie: 1) w rejonie Łowicza VIII armia niemiecka; 2) w okolicach Łodzi IX armia Mackensena; 3) na drogach do Piotrkowa X armia niemiecka.

Wszystkie te armie, liczące 15 do 18 korpusów tworzą lewe skrzydło i tylko część centrum ogólnej linii ich rozmieszczenia.

Generalne dowództwo spoczywa w ręku marszałka polnego Hindenburga.

Wobec najnowszej przymusowej zmiany planu na nowy, polegający na strategicznem obejściu obu skrzydeł, okolice Łowicza przybrały dla Niemców szczególne znaczenie i tam prawdopodobnie ściągnięto część armii IX i X na pomoc dla armii VIII.

Centrum austryackich i niemieckich sił tworzy silna pozycya Częstochowa-Olkusz, obwarowana według wszystkich reguł nowoczesnej techniki, z mnóstwem ciężkiej artyleryi i fortyfikacyj, które w ciągu czteromiesięcznego okresu wojny przybrały charakter długotrwałych warowni. Tutaj są stosunkowo słabe części austryackich wojsk, wielka bowiem ich część, mniej więcej 3 armie z arcyks. Fryderykiem na czele otrzymały nakaz okołenia rosyjskiego lewego skrzydła na południe od Krakowa.

Jeśli się wymieni jeszcze jeden korpus niemiecki w okolicy Mławy, a dwa do trzech we Wschodnich Prusiech, oraz mniejsze rozbite austryackie oddziały, uchodzące szybko za przełęcze karpackie, to obraz sił niemieckich, które mają wykonać obejście, staje się kompletny: Słabo obsadzone centrum, wzmocnienie jego na froncie na zachód od Łodzi i na pozycyi częstochowskie, oraz silne grupy na skrzydłach, niemiecka koło Łowicza, a austryacka koło Krakowa, po 17 do 18 korpusów każda.

*

Miasteczko Konstantynów i Zgierz są częściowo zniszczone. Na linii fabryczno-łódzkiej zburzone są budynki stacyi kolejowej na Gałkówce. We wsi tej samej nazwy spłonęło mnóstwo domów.

Przywrócono komunikacyę automobilową między Warszawą a [illegible] („Kij. Myśl").

—

„WALKA Z WIATRAKAMI".

Do „Birż. Wiedom." donoszą, że na lewym brzegu Wisły Niemcy zniszczyli wszystkie wiatraki, z obawy, aby ich skrzydła nie mogły służyć do sygnałów wojennych.

REWIZYE I ARESZTOWANIA W KRAKOWIE.

„Piotrogrodzka Gazeta" na mocy wiadomości, otrzymanych z Krakowa donosi, że rząd austryacki, podejrzewając Polaków o tajone sympatye dla Rosyi, zarządził względem nich szereg środków represyjnych. W Krakowie i innych miastach wśród Polaków odbywają się masowe aresztowania i niezliczone rewizye. Szczególnie represyom podlegają działacze polityczni. Zmiana usposobienia Austryaków daje się zauważyć we wszystkich miastach Galicyi zachodniej. (Dz.)

—

Wojna z Turcyą.

ZE SZTABU ARMJI KAUKAZKIEJ.

Urzędownie, 13 grudnia (30 listop.) (P. A. T.): 10 grudnia około godziny drugiej popołudniu „Goeben" w towarzystwie krążowników: „Berg" i „Satwiet" podszedł do Batum i próbował ostrzeliwać miasto i twierdzę; skoro tylko otworzono ogień, „Goeben" pośpiesznie oddalił się, zdążywszy wyrzucić tylko 15 pocisków, które wyrządziły nieznaczne szkody.

WYPRAWA TURECKA DO AKERMANU.

Przed paru dniami komunikat Agencyi Telegraficznej przyniósł krótką wiadomość o desancie tureckim w pobliżu Akermanu i o wzięciu go do niewoli.

Szczegóły desantu są następujące: Oddział jazdy tureckiej w liczbie 25 szeregowców i 2-ch oficerów wylądował w miejscowości Burdaki, w pobliżu Akerman . Niezwłocznie po wylądowaniu Turcy wyruszyli konno do Burnasu, aresztowali wachmistrza straży portowej, podpalili przystań i kilka zabudowań portowych i zajęli budkę strażniczą na brzegu jeziora. W nocy wachmistrzowi udało się zbiedz z budki strażniczej, dokąd wpakowali go Turcy i zawiadomić policyę w Akermanie o napad ie Turków. Niezwłocznie zaalarmowano administracyę kolejową i władze wojskowe. Po otrzymaniu zawiadomienia o desancie władze kolejowe zabrały cały tabor kolejowy z linii Akerman—Leipciaskaja.

Po spaleniu zabudowań w Burnasie Turcy zabrali się do zniszczenia komunikacyi telefonicznej. W nocy Turcy wsiedli na torpedowiec, odpłynęli w kierunku Akermanu i wylądowali powtórnie w odległości kilku wiorst od miasta.

Nie tracąc ani chwili czasu, Turcy wyruszyli w kierunku stacyi Bendery, w celu zepsucia toru kolejowego.

Jednakowoż władze wojskowe, które uprzedzone były o ponownem wylądowaniu Turków, były już przygotowane na ich spotkanie. Wkrótce Turcy wpadli w zastawioną na nich pułapkę i zostali otoczeni przez secinę kozaków. Wzięto do niewoli 23 szeregowców i 1 oficera. Odbywają się energiczne poszukiwania pozostałych na wolności i s eregowca i oficera. — W Akermanie Turcy również spalili niektóre zabudowania portowe.

Wzięci do niewoli Turcy odesłani zostali do m. Tarutino. (Dz. Klj.)

—

KRONIKA WOJENNA.

ROZMOWA Z JEŃCEM NIEMIECKIM.

Korespondent „Rjeczy" ogłasza treść rozmów, które miał z wziętymi do niewoli Niemcami. Jeden z nich, baron Haffron, lat 19, ochotnik, miał wygląd dumny, wyzywający. Poszedł na wojnę prosto z uniwersytetu w Getyndze. W wagonie, pełnym jeńców, austryackich dragonów. Niemiec trzymał się na uboczu. Głównym jego pragnieniem było umyć się i dostać nożyczki do paznogci. Korespondent przyniósł nożyczki i nawiązał rozmowę. Przed dwoma tygodniami — opowiadał jeniec — nasz pułk przywieziono tu z Belgii. Wojna w Belgii, to istna zmora. Partyzantka wśród ludności ani na chwilę nie ustaje. W nocy następują w domach wybuchy. Nasi żołnierze żyją w ustawicznem naprężeniu nerwów. W celu represyi trzeba palić wsie, rozstrzeliwać chłopów, niszczyć mienie. Wszystko to straszne. Odetchnąłem swobodnie, dopiero kiedy nasz pułk przybył do Rosyi.

Na pytanie, co myśli o ewentualnym wyniku wojny, Haffron odparł: My Prusacy, gotowi jesteśmy borykać się do ostatka; O Badeńczykach, Bawarach i Sasach nie twierdziłbym tego samego z taką pewnością, jakkolwiek do ostatnich czasów i tam panował nastrój silny. Co się tyczy tych niepoprawnych — wskazał lekceważąco na Chorwatów — ci będą pracowali pod groźbą batoga.

NOWOCZESNE BITWY.

„Russkij Inwalid" w artykule pod tytułem „Ocena zdarzeń wojennych" pisze:

„Ogromne masy wojsk, wysłane na teatr obecnej wojny, stały się powodem nowego zjawiska. Bitwy zaczynają być podobne do średniowiecznych turniejów. Machiny armii, zwarłszy się i ukończywszy sumę bojowych zderzeń, gwałtownym odwrotem z jednej strony, znowu jak Feniks z popiołów odradzają się, przychodzą do siebie, przegrupowywują się (nowy termin, nieznany dotąd w stategii) i znów wstępują w nowe, przewielkie bojowe zawody. Dopóki armie nie były tak wielkie, jak teraz, starcie bojowe kończyło się zupełnem ich zniesieniem bądź rozbiciem i zniszczeniem w pościgu, bądź szybką decyzyą zaprzestania wojny. Obecnie masy i niezwykle długie fronty uniemożliwiły takie katastrofalne znaczenie frontowych starć wojennych, które w razie niepowodzenia przenoszą się stosunkowo łatwo na nieobjęte walką skrzydła i armie lekko wywiązywujących się z walki. Rozmiar tych falang także jakby przeszkadza pościgowi w rozwinięciu dawnej miażdżącej siły. Uczestnik bitwy, w której armia gen. Auffenberga została przez nas rozgromiona nad Sanem, opowiada, że armia austryacka tak rozproszyła się w oczach naszych wojsk, że miało się wrażenie, jej zupełnego rozbicia i nowa ofenzywa z jej strony zdawała się wszystkim niemożliwa. Zwartość, spoistość i wytrwałość współczesnych ogromnych, łamiących się linii bojowych jest podziwienia godna. Pod tym względem można je tylko porównać z wojennymi oddziałami husytów Jana Żyżki, zwłaszcza co do ich zdolności „przegrupowywania się". To pewne: wężowe to ciała, które posiadają zdolność wciskania się, zgrubiania się w jednem miejscu, wyciągania się w drugiem. Ciało żmii, z którem obecnie walczymy, zaczęło grubieć na swem skrajnym południowym boku, przy pomocy „przegrupowań" dokonywanych wspólnemi kolejami. I ciało naszej żmii bojowej przyjmie odpowiednie formy i kręgi.

—

DYMISYA THUNA.

Z kopenhaskich depesz „Birż. Wied." dowiadujemy się: Telegramy wiedeńskie potwierdzają wiadomość o bliskiem ustąpieniu namiestnika Czech, ks. Thuna. Oficyalnym powodem jest zły stan zdrowia. „Narodni Listy" donoszą, że główną przyczyną jest rozbicie się wszystkich usiłowań Thuna w celu doprowadzenia do ugody czesko-niemieckiej. Jawne sprzyjanie Thuna Czechom obudziło podejrzenia w Wiedniu. W stolicy Austro-Węgier czynione są nadzwyczajne wysiłki celem skonsolidowania wszystkich niemieckich

ZBR JENIA AMERYKI.

Waszyngton. 13 grud. (30 listop.) (PAT.) Sekretarz zarządu marynarki w sprawozdaniu swem uznał za konieczne zbudowanie dwóch dreadnoughtów, sześciu kont torpedowców, conajmniej ośmiu podwodnych łódek, jednej kanonierki.

W obozie pruskim.

Pewien dziennikarz szwedzki opisuje wydawane przez Niemców w obozie dzienniki, charakteryzujące nietylko życie obozowe, ale i sposób myślenia żołnierzy i oficerów.

W odległości 45 wiorst na wschód od Reims leży miasteczko Vouziers. Obozuje tu teraz saskie pospolite ruszenie, które odbiera rannych

(tu lokuje się ich do pociągów), pilnuje dróg i wogóle pełni służbę na tyłach. Wśród pospolitaków znajdowali się też i zecerzy z Lipska. Szukając francuskich kolegów po fachu, zajrzeli i do drukarni jedynej miejscowej gazetki „L'Impartial de Vouzi rs“. Właściciel pisma, redaktor i zecerzy, albo poszli na wojnę, albo wyjechali, ale czcionki i wszystko inne było w porządku. Dzięki temu pokazał się obozowy dzienn ik „Landsturm“, którego pierwszy numer nosi datę 11-go październikika 1914 r.

Tekst rozpoczyna wiersz, poświęcony „pamięci poległych towarzyszów“; autor wiersza woła: „Nie nadarmo cierpieliście, nie darmo biliście się“. Po wierszu następuje długa „Pochwała pospolitego ruszenia“ z okrzykami: „Co to za ludzie zeszli się w naszych szeregach! Prawnik i fabrykant, fotograf i kupiec, profesor i robotnik! A czem my teraz — kolegami, tylko kolegami!“.

Następuje znowu poemat p. t. „Ostatni nabój“ i niby humorystyczny opis „Bitwy pod Beaurenairem“. Kompania pospolitaków otrzymała w nocy rozkaz udać się do wsi Beaurenaire i aresztować wszystkich jej mieszkańców, ponieważ z tej wsi strzelano do niemieckiego aeroplanu. Wśród pospolita ów poruszenie: oto okazya do walki, a nie tylko wartowania na tyłach armii. Ale mimo długich poszukiwań w całej wsi znaleziono tylko dwie bezsilne kaleki i kobietę z dwojgiem jasnowłosych dzieci — zresztą cała ludność zbiegła. Pospolitacy napychają dzieciom usta resztkami swej czekolady i — stosownie do rozkazu — aresztują k leki, kobietę i dzieci, aby je dostawić do wskazanej miejscowości.

Dalej znajdujemy wywiad, kronikę i t. p. „Reporter“ donosi: „Kiedy jednemu rannemu w rękę i w nogę winszowałem „Żelaznego kr yża“, odpowiedział mi: Dostanę go jeszcze raz, bo za trzy tygodnie znów będę w szeregach“. W kronice jest opis, jak to pospolitacy w Vouziers od 9-go do 30-go września przygotowali dla przewiezionych tędy 47.794 rannych obiady, składające się z mięsa, ziemniaków i kompotu. Przytem ze szczególną dumą zwracają uwagę na to, iż wszystkie potrzebne przybory i zapasy zdobył batalion pospolitaków wyłącznie w drodze rekwizycyi wśród ludności, bez naruszenia przywiezionych zapasów magazynu prowiantowego.

Nie brak też i ogłoszeń: pensyonowany huzar, a obecnie pospolitak ogłasza, iż on objeżdża francuskie konie wierzchowe. Drugi pospolitak p. Steppan donosi, iż jego elegancki zakład fryzyerski po piętnastoletniej działalności na pewien czas został przeniesiony z Wiednia do Vouziers i t. p. (K. W.)

KRONIKA.

Warsztaty studenckie. Zrealizowanie myśli warsztatów studenckich, którą my z naszej strony podkreśliliśmy jeszcze we wrześniu, witamy z najwyższym zapałem a ludność miasta Lwowa powinna czuć żywą wdzięczność dla prez. Rutowskiego za doprowadzenie ich do skutku. Chodzi o to, by rodzice, oddając młodzież na naukę do nich, nie uważali tego tylko jako tymczasowe zajęcie czasu dla niej, lecz jako początek przygotowania do wolnego zawodu, który w najbliższej przyszłości stanowić będzie mógł jedyne źródło zarobku. Niechaj więc rodzice zainteresują się tą sprawą, nie zaś tylko przeczytają o niej w dziennikach.

Z żałobnej karty. Dnia 5. grudnia b. r. zmarł w Warszawie śp. ks. prałat T. Matuszewski, proboszcz parafji Wszystkich Świętych. Zmarły był znakomitym kaznodzieją i autorem szeregu artykułów w „Przeglądzie katol.“, w „Encyklopedji kościelnej“ i „Encyklopedji wychowawczej“. Współpracował ponadto w dziele ks. Sleszczyńskiego pt. „Dzieje akademji duchownej w Warszawie“. Samoistnie wydał „Wiadomości o kościele Wszystkich Świętych“ i in.

W Piotrkowie zmarł przed kilku dniam jeden z najdawniejszych i najzasłużeńszych redaktorów pism prowincjonalnych śp. Mirosław Dobrzański, przeżywszy lat 66.

Założywszy w r. 1878 w Piotrkowie „Tydzień“, prowadził pismo to, pomimo wielokrotnie bardzo ciężkich warunków, wytrwale i zawsze z poczuciem wielkiej odpowiedzialności placówki prasowej na prowincji. To też śp. Dobrzański pozostawia po sobie przedewszystkiem w ziemi piotrkowskiej opinję dzielnego i zacnego pisarza-obywatela.

Jadłodajnia obywatelska, której otwarcie zapowiedzieliśmy onegdaj, rozpoczęła już działalność. Jest to przedsiębiorstwo istotnie obywatelskie. Z jednej strony bowiem daje ono możność zarobku gronu pozostałych bez środków do życia pań i panien, z drugiej zaś dostarcza ludziom, nieprowadzącym gospodarstwa, doskonałego, smacznego i zdrowego wiktu po cenach na dzisiejsze czasy śmiesznie niskich. Lokal jadłodajni mieści się tam, gdzie dawniej był pawilon szampański (ul. Jagiellońska 15), urządzony więc jest szykownie, nawet z komfortem. Ruch rozpoczyna się tam już wcześnie rano, bo już od rana można tam dostać ciepłe śniadanie, wrę też praca około przygotowania obiadów. — Obiad z trzech dań kosztuje zaledwie 1 kor. Ponadto wydawać się tam będzie podwieczorki i kolacye, po cenach również bardzo niskich. Zbyteczne dodawać, iż zarówno przyrządzenie wszystkich potraw, jak ich poda ie, odpowiada nawet bardzo wybrednym wymaganiom. Czuwa nad tem wszystkiem baczne i wytrawne oko p. Hozerowej, która stanęła na czele przedsiębiorstwa, a której w pracy pomaga grono pań, między niemi pp. Bulikowska, Oleska, Żmud ka i i. Należy się spodziewać, że w miłym, ciepłym i zacisznym lokalu „szampańskim“ gromadzić się będą licznie ci wszyscy, którzy zmuszeni są jadać poza domem, a którym stosunki pozwalają nie korzystać z tanich kuchni miejskich.

Starożytności. Wiele osób pozbywa się obecnie starożytności, wpadając przytem w ręce handlarzy, którzy nietylko wyzyskują sytuacyę, ale i zaprzepaszczają te przedmioty dla miasta i grozi to, że miasto nasze ogołocone zostanie i z pięknych starych zabytków przemysłu artystycznego, znajdujących się w rękach prywatnych. Dlatego wskazane jest, by osoby, mające zamiar zbyć swe antyki, nie czyniły tego bez porozumienia ze sferami bliskiemi przemysłu artystycznego tj. artystycznemi, te zaś grupują się dokoła Salonu sztuki przy ul. Akademickiej. Dzięki takiemu porozumieniu z pewnością niejeden objekt uniknie losu wywędrowania niewiadomo dokąd.

Aresztowanie hr. Ronikierowej. Podczas rozpraw senatu w sprawie Ronikiera senatorowie powstali z miejsc, aby udać się na naradę. Hrabina Ronikierowa, która była w pośród publiczności, wywijając rewolwerem rzuciła się naprzód w stronę, gdzie stali Grusenberg, Karabczewski i Kuliszer, wołając „Mon mari est in nocent“! (Mój mąż jest niewinny.) Wśród zamieszania dalszych słów nie można było zrozumieć. Bliżej stojący ujęli i rozbroili hrabinę, a woźni wyprowadzili ją. Niekre osoby odniosły wrażenie, jakoby hr. R. chciała popełnić zamach samobójczy. Prezydent trybunału Bachtirow wezwał policyę. Przy rewizyi osobistej znaleziono w kieszeni Ronikierowej puzderko z jakimś płynem. Hrabinę uwięziono i zaprowadzono na policyę, celem spisania protokołu. Razem z nią udał się tam adwokat przysięgłych Sterling, jeden z obrońców jej męża w sądzie. Senat jak wiadomo nie uwzględnił odwołania Ronikiera od wyroku.

Japońskie siostry miłosierdzia w armii rosyjskiej. Z listu lekarza M., wezwanego na teatr wojny, gazeta „Poslednija Nowosti“ dowiaduje się o działalności lekarzy i sióstr miłosierdzia japońskich. „Pracują oni, wedle zdania lekarza, zadziwiająco umiejętnie, subtelnie. Medycyna ich odpowiada najnowszym wymaganiom nauki współczesnej. Właściwy im jest jakiś nie nasz, nie tutejszy brak znużenia. Nieznajomość języka rosyjskiego zupełnie im nie przeszkadza w pracy. Charakteru milczącego, bardzo rzadko nawet między sobą wymieniają myśli, mimo to coś ich łączy w jakiś żelazny związek. Z Japonii przysłano do armii rosyjskiej środki potrzebne dl rannych, a więc watę, bandaże i instrumenty. Wśród okropności wojny, w atmosferze, gdzie człowiek na człowieka co chwila ostrzy nóż, szczególnie wzruszająca jest ta pomoc braterska, podana z za dziesiątków tysięcy wiorst“. (Dzi ń.)

Zajęcia rannych żołnierzy francuskich. Damy francuskiego „Czerwonego Krzyża“ wymyśliły bardzo dowcipne i pożyteczne zajęcie dla rannych żołnierzy. Zaczęły mianowicie uczyć ich robót na drutach. Zajęcie to do takiego stopnia się przyjęło, że co tydzień można było posyłać do intendantury wielką ilość kaftanów, pończoch it. d. rzeczy, a prócz tego, okazało się, że dla rannych praca ta przedstawia wielką przyjemność. Wśród rekonwalescentów znajdu e się wielu, którzy nieprzywykli do czytania książek i gazet, nie wiedzą więc, czem mają zabić czas. Oni to właśnie są najpilniejsi w robocie. Oryginalny a przytem zabawny widok przedstawia się rankiem, w czasie wizyty chorych. Brodaci żołnierze siedzą na łóżkach i spokojnie robią pończochy. Według ustanowionego zwyczaju pierwsza praca jest ich własnością, następne są odsyłane towarzyszom w polu. (Kijewl.)

Mieszkańcy Rygi — żołnierzom i Polsce“. Trzydniowe składki w Rydze przyniosły 60.000 rubli i 40 wagonów rozmaitych rzeczy.

Z „Casina de Paris“. W notatce o ostatnim programie wypadło przez przeoczenie nazwisko p. Jadwigi Kościukówny, deklamatorki, która wygłasza przy akompaniamencie o kiestry wiersz Ady Negri „Sen“. Doskonała dykcya miły, głos i ujmująca powierzchowność p. Kościukówny zapewniają jej duże powodzenie.

Do serc litościwych apeluje za naszym pośrednictwem emerytowany zarządca podatkowy, obarczony liczną rodziną a pozbawiony środków do życia i prosi o datki na ciepłą odzież i buty dla siebie i rodziny, pod R. J. w „Administracyi“.

— Towarzystwo „Czytelnia Katolicka“ otrzymało od władz zezwolenie na podjęcie swych czynności. Lokal czytelni znajduje się obecnie przy ul. Piekarskiej 1. 23.

O wózek. Powtórzoną przed 2 dniami za jednem z pism notatkę kronikarską o wózku, który jakoby nieprawnie znalazł się w posiadaniu p. Romana Blaichera, sprostować należy o tyle, iż wózek ten kupiła siostra p. Blaichera w dobrej wierze, nie wiedząc, jaką drogą dostał się on do rąk sprzedającego. Wobec tego nie może p. Bl ichera spotkać żaden zarzut.

Handlarz rublami. Wczoraj przytrzymała policja niejakiego Mojżesza Silbera, który stale zajmował się kupnem i sprzedażą rubli po niższym kursie. Silber, przeczuwając, iż czeka go za to kara, usiłował przekupić straż, a za wolność ofiarował aż 2 korony. Osadzono go w areszcie.

Kradzieże na Lewandówce. W ostatnich kilku dniach popełniono na Lewandówce cały szereg kradzieży, których ofiarą padają przeważnie mieszkania opuszczone przez lokatorów. Okradziono mianowicie sklep niejakiego Sam. Molinera i zabrano towarów na przeszło 1000 kor.

Tak samo rozbito sklep Wawrzyńca Łaby, a szkoda skutkiem kradzieży wyrządzona przenosi 500 kor. Wreszcie włamano się do szeregu mieszkań, w których stwierdzono brak mnóstwa kosztowności i garderoby. Policja zarządziła wczoraj w nocy obławę na Lewandówce, a ajent Pełeszczuk przyaresztował szajkę złodziejską operującą w tej dzielnicy. Aresztowanymi są Franciszek Konopacki i Stanisław Żminkowicz, znani policji i wielokrotnie karani. Schwytano też trzeciego sprawcę, któremu w czasie eskortowania na policję udało się zbiedz.

„Gazeta Wieczorna“ w trafikach. Pojedyncze egzemplarze „Gazety Wieczornej“ nabywać można w następujących trafikach:

Batorego 20, pl. Bernardyński 10, Pańska 8, Pańska 19, Zielona 5, 15 i 51, Pasaż Mikolascha, Kopernika 28, Słowackiego 6, Ruska 1, Kazimierzowska 41, Gródecka 3, Sykstuska 23, Łyczakowska 40, Akademicka 26, Fredry 9, Chorążczyzny 12, Biuro dzienników p. Sokołowskiej (Trzeciego Maja 5) i Zyblikiewicza 51.

Jak powstaje plotka?

Już staropolskie przysłowie powiada: „Czasu wojny i czasu moru najwięcej nowin“. Oczywiście nowin prawdziwych i fałszywych: plotek. Możemy sobie wyobrazić, co za rozmiary potworne przybierały te nowiny, gdy wojna toczyła się na kresach ukraińskich, na Inflantach lub na Multanach, a nie było ani poczty, ani kolei, ani telegrafu, skoro i dziś, pomimo łatwości komunikacyi, plotka rozwielmożniła się tak bardzo.

Co prawda, obecny system armii wojującej otaczania wszelkich ruchów i zamiarów swoich tajemnicą jaknajgłębszą, sprzyja niewątpliwie rozwojowi plotki. Temu więc chyba przypisać należy, że i dziś jeszcze, pomimo wszystko, powstają najfantastyczniejsze plotki, jak grzyby po deszczu, a co ciekawsze, znajdują wiarę wśród ludzi nawet inteligentnych.

Przykładem wymownym takiej plotki jest wieść, która przed kilkunastu dniami poruszyła całą Francyę i Anglię.

W jednej z mów swoich angielski minister wojny lord Kitchener wyraził zupełną pewność zwycięstwa w walce z Niemcami.

Komentując tę mowę ,dziennik londyński „Daily Chronicle“, pomieścił, między innemi, taką uwagę:

„Jeżeli lord Kitchener mógł wyrazić się z taką pewnością siebie, to widocznie wciąga do swego rachunku czynnik potężny, który poznamy rychło i którego interwencya będzie decydująca“.

Dziennikarz londyński nie poparł uwagi tej żadnym dowodem ,nie powołał się na żadną powagę, pomimo to jednak, gdy treść artykułu „Daily Chronicle“ przetelegrafowano do Francyi, uwaga zacytowana stała się żerem wspaniałym dla ludzi ciekawych, podejrzliwych i gadatliwych.

— Co to za czynnik potężny, o którym mówi lord Kitchener- — pytali jedni drugich.

— Ależ lord Kitchener nie mówił o żadnym czynniku.

— Jakto nie! Proszę przeczytać „Daily Chronicle“.

Trzeba było pokazywać tym upartym dziennik londyński i tłumaczyć, że lord Kitchener wcale nie mówi o owym czynniku. Że jest to tylko niczem nie poparte przypuszczenie dziennikarskie. I zdawało się, że wszystko jest już w porządku. Po pięciu jednak minutach zastanowienia, uparty dociekacz powracał do kwestyi i dowodził:

— Gdyby to niebyło prawdą, mielibyśmy zaprzeczenie, ot, co!

Rozpoczynał więc ponownie dociekania i w końcu dochodził do wniosku, że lord nie miał na myśli nic innego, jak tylko armię rosyjską, która podąży z Archangielska przez ocean Arktyczny i morze Północne do Szkocyi — wszak przestrzeń tę można przebyć parowcem w ciągu dni ośmiu.

I oto plotka gotowa rozchodzi się z ust do ust piorunem. Nie upłynęło kilku dni, a już cała Francya nie mówiła o czem innem.

Wnet znaleźli się też ludzie, którzy widzieli „na własne oczy“ żołnierzy rosyjskich. Inni opowiadali „pod słowem“ o otrzymanych z Anglii przez różne osoby poważne listach, donoszących, że armia rosyjska wylądowawszy w Szkocyi dla uniknięcia min pływających na morzu Północnem, dąży przez Anglię kolejami na południe. Niektórzy Paryżanie, wyjechawszy do Saint-Germain, zapewniali, powróciwszy z tej miejscowości podmiejskiej, że część wojska rosyjskiego rozłożyła się obozem w lesie tamtejszym, a oficerowie zamieszkali w pawilonie Henryka IV.

Wobec wszystkich tych wieści ogłoszono zaprzeczenie urzędowe, lecz bez skutku. Ci, którzy „widzieli“ Rosyan, nie liczyli się z tem bynajmniej.

W Bordeaux nawet „rozmawiano“ już z żołnierzami rosyjskimi na ulicy.

— Siedemdziesiąt pięć tysięcy kozaków — powtarzano sobie w Paryżu — wylądowało u nas. Widziano ich w Bordeaux.

Kilku wreszcie skrupulatnych członków parlamentu francuskiego postanowiło zbadać źródło tej plotki i oto co się okazało:

Ambasador rosyjski, Izwolskij, przybywszy z rządem francuskim do Bordeaux, przywiózł z sobą ordynansa kozaka.

I ten to właśnie jeden jedyny kozak, widziany na ulicach Bordeaux stał się w ciągu dni kilku rodzicielem armii, liczącej 75.000 ludzi.

Tak powstaje plotka. („K. War.“).

JAN V. JENSEN.

LOUISON.

(TŁÓMACZYŁ M. O.)

Ciąg dalszy.

Rzucił głową wstecz, — wstałem i postąpiłem krok. Sekundę staliśmy oko w oko, on najeżył włosy i podniósł górną wargę.

Louison pociągnęła mnie za rękaw, że niby czas wrócić do teatru. Dramat ciągnął się dalej — teraz właśnie biedny, chory chłopak dostał w skórę.

Już od początku ciągnęło mnie coś, by poszukać w pamięci za jakiemś wspomnieniem — wydawało mi się bowiem, żem to wszystko już gdzieś widział. Kiedy przyszedł ostatni akt, wpadło mi nareszcie. Widziałem to dramidło w Chrystyanii. Tam nazywało się „Mali włóczędzy“. — I tam ludzie płakali. Na całym świecie jest życie takiesamo — samo nieszczęście.

Odszedłem na chwilę, a gdym wrócił do kawiarni, miałem wrażenie, że długowłosy artysta stoi obok Louison i rozmawia z nią.

W dalszym ciągu szliśmy to do teatru, to do kawiarni.

Naraz wpadło mi, że Louison zamilkła.

W pokoju bilardowym paradowały kije poprzez dym papierosów jak szczudła niewidzialnych akrobatów.

...Widocznie zaszło coś, czego nie zauważyłem. Naraz siedziałem sam a Louison stała tam obok artysty. Musiałem jednak całą sprawę nieświadomie śledzić, bo mnie to nie zaskoczyło.

— Louison! — zawołałem.

Spojrzała na mnie, z miną zimną roztargnioną.

— Non, Monsieur!

A kiedy to mówiła, widziałem, jak jej wargi nabrzmiały. Artysta stał tuż przed nią i przekonywał ją swemi karminowemi ustami zdobnemi w czarny wąs. Wkrótce więc pewnie wystrzeli ona weń swoje pocałunki! Ciekawe, co on na to powie, gdy mu taka bomba wyeksploduje w twarz! Wyobraziłem sobie, jak przejedzie ręką po czuprynie i zgromadzi chmury na czole... takiego barbarzyństwa więc nauczył cię ten Rosyanin? Widzisz, do czego się doprowadza, gdy się obcuje z pierwszym lepszym obcokrajowcem!

O ty Samsonie! Wiedz więc, że obetnie ci ona twój włos i sprzeda perukarzowi! Dostaniesz czerwony fez na głowę! Ale tymczasem musimy o nią trochę powojować.

— Louison!

Podniosłem się, a moje myśli poczęły się nieco mącić. Część mego mózgu została niby sparaliżowana—choć mimo to myślałem z najzupełniejszą jasnością. Moja świadomość była jak szyba, której połowę zmatowiono.

— Louison — zawołałem i podniosłem się. — Chodź, coś ci przyrzeknę.

— Co takiego?

— Chodź, to ci powiem.

Louison podeszła ociągając się. Artysta zwrócił się do bilardu pogwizdując.

— Chodźmy do domu!

Nie, ona nie mogła. Tego pana zna już od dawna, jest jej przyjacielem. (Kłamała).

— Nie chcesz iść ze mną jutro do Bois? Takeśmy przecież postanowili. Nie chcesz?

Zastanowiła się. — Dobrze, — rzekła, ale ja widziałem, że nie przyjdzie. Schyliłem się nad nią.

— Pierścień! — szepnąłem. Przed obiadem po dziwialiśmy w pewnym sklepie pierścień. — Będziesz go mieć, jeśli zejdziesz się ze mną jutro!

Żwawo się zgodziła.

— Róg na Boulevard de Magenta?

— Tak — potwierdziła oczyma. Wiedziałem, że przyjdzie. Naraz otrzeźwiałem — otrzeźwiałem wobec myśli, że ja nie przyjdę. Nie i już. Niech Louison chodzi tam i nazad, i śledzi, niech chodzi i czeka! Ludzie w kawiarni narożnej będą się z niej śmiać. Tramwaje jeden po drugim będą przejeżdżać. Louison chodzi wciąż i czeka...

Spiesznie uścisnąłem jej rękę i poszedłem.

A kiedym wstępował na schody mojego hotelu — spostrzegłem się ze zdumieniem, że byłem u siebie nie dłużej, jak dwadzieścia cztery godzin.

(Dok. nast.).

Z „Drukarni Polskiej“, Lwów, Chorążczyzna 31. Redaktor: Zdzisław Tranda.

Dozwolono przez wojenną cenzurę.